

Franciszek Bielak

Ludwik Kamykowski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 184-187

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUDWIK KAMYKOWSKI

Po długich i bolesnych cierpieniach, nie doczekawszy końca okupacji niemieckiej, zmarł w Krakowie Ludwik Kamykowski (1891 — 13 listopada 1944). Przedwczesne jego odejście w ciemną i smutną listopadową noc zakończyło długą chorobę przywiezioną z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie nabawił się gruźlicy.

Szerokobarczysty, krępy robił wrażenie człowieka niepożytego, tym boleśniej było patrzeć, jak w nim gasła zawsze tak wytrwała zawziętość pracy, jak znikwały siły i zostawały tak charakterystyczne dla gruźlika marzenia o wykończeniu tyłu napoczętych robót.

Zakończył życie w mieście, w którym właściwie zaczął swe prace naukowe. Po prawdzie pierwszy rok studiów uniwersyteckich spędził we Lwowie, ale już w r. 1911 zapisał się na Uniwersytet Jagielloński i tu na seminariach Chrzanowskiego i Windakiewicza zajął się tematami z dziejów naszego romantyzmu, głównie powieściami Kraszewskiego i Grabowskiego. Wojna przerwała mu studia i rozpoczętą pracę nauczycielską, jednakowoż za sprawą Chrzanowskiego wyreklamowany ze służby w wojsku austriackim poszedł na posadę do seminarium nauczycielskiego w Starym Sączu. Wnet przeniósł się stamtąd do Chełma, a potem do Lublina. Po krótkim ale ciężkim okresie pracy pedagogicznej na głuchej prowincji, prędko wrósł w środowisko lubelskie. Powstanie tam uniwersytetu i Towarzystwa Naukowego, a równocześnie względnie bogate księgozbiory lubelskie umożliwiały mu pracę naukową.

Warunki materialne nie były najlepsze. Praca w szkole średnim czy na kursach nauczycielskich, obowiązki sekretarza Towarzystwa Naukowego, wreszcie wykłady na uniwersytecie zabierały wiele czasu. Jednakowoż przez kilkanaście lat pobytu w Lublinie Kamykowski ogłaszał prawie co roku rozprawy i artykuły. Na ich podstawie uzyskał habilitację na uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1933, co do pewnego stopnia ułatwiło mu otrzymanie stypendium na wyjazd do Paryża. Gorliwie wyzyskany, ale niestety krótki czas studiów paryskich pozwolił mu lepiej wniknąć w epokę francuskiego Oświecenia.

Zainteresowania Kamykowskiego ogniskowały się głównie przy dwóch tematach. Przejście racjonalizmu w romantyzm, pokrewieństwa ich i tradycje dostarczyły mu materiału do kilku ciekawych prac. Równocześnie jednak zajmował go polski barok, ogromne bogactwo literatury XVII w. oczekującej w starych fascykułach na cierpliwego i starannego badacza. Dojazdowe wyprawy do Warszawy i Krakowa nie mogły Kamykowskiemu wystarczyć, to też z wielką radością skorzystał z możliwości przeniesienia się do Krakowa. Otrzymał posadę nauczycielską w Gimnazjum im. Nowodworskiego, a równocześnie kilka godzin wykładów zleconych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Początki nie były bardzo obiecujące, lecz środowisko krakowskie, gdzie przy profesorze Chrzanowskim pracowali jego uczniowie Pigoń i Kołaczkowski, krzepiło go atmosferą życzliwości i troskliwości.

Wybuch katastrofy 1939 r. zastał go w Krakowie. Po niefortunnej ucieczce w lubelskie wrócił już we wrześniu, a 6 listopada uwięziony w Uniwersytecie przeszedł więzienie we Wrocławiu i obóz w Sachsenhausen.

Wrócił do Krakowa w pierwszych dniach lutego 1940 r. ze zdrowiem zupełnie zrujnowanym. Nie pomógł paromiesięczny pobyt na wsi, ani leczenie w Sanatorium Ubezpieczalni Społecznej w Radziszowie — gruźlica rozwijała się coraz gwałtowniej. Wyczerpywała go praca nauczycielska w szkole powszechnej, a szczególnie mocno dotknęła go śmierć jedynej córki, którą gruźlica przed nim jeszcze zabrała.

Przy coraz gorszych warunkach, przy atakach krwotoku nie ustawał w pracy. Na zebraniu Komisji literackiej P. A. U. przedstawił rezultat żmudnych poszukiwań nad biografią Jakuba Trembeckiego, który okazał się arianinem Ryniewiczem. Równocześnie opracowywał skrzętnie zbierany materiał do dziejów kołody polskiej, ale tu już trudno było mu myśleć o dojściu do jakiejś syntezy.

Odszedł właśnie wtedy, kiedy praca wielu lat mogła być przejść w stadium pewnych podsumowań i syntez. Jak w życiu tak i w robocie bardzo uczciwy i sumienny, z benedyktyńską cierpliwością zbierał materiały do ujęcia pewnych, prawie nie-tykanych tematów historii naszej literatury XVII w.

Barok był przedmiotem zainteresowań Kamykowskiego głównie w ostatnim dziesięcioleciu jego życia. Przedtem zajmował się głównie Staszicem i jego stosunkiem do idei żyjących później w romantyzmie (*Romantyczność Mickiewicza*. Lublin 1926. *Stanisława Staszica nauka moralna*. Lublin 1926. *Staszicowa Oda do młodości*. *Głos Lubelski* 1926) i Janem Śniadeckim (*Jan Śniadecki w Komisji Tymczasowego Zarządu Litwy*. *Minerwa Polska* 1930. *Ze studiów nad Janem Śniadeckim*. Lublin 1930. *Korespondencja Jana Śniadeckiego*. *Listy z Krakowa*. T. I. Kraków 1932. P. A. U. *Astronom na Parna-*

sie. Jan Śniadecki i Hugo Kołłątaj. Ziemia lubelska 1926. Czajkowski i Ludwika Śniadecka. Ruch literacki 1928. Jana Śniadeckiego „Pochwała Kopernika“. Lublin 1935). Tu przede wszystkim wydobyć i podkreślić wpływ idei Staszica na Mickiewicza mocno uwydatniło ignorowane dawniej związki naszych romantyków z tradycjami wieku Oświecenia. Podobnie ciekawie i gruntownie oświetlił zarówno pochodzenie i wykształcenie jak i rolę Śniadeckiego w rozszerzaniu idei racjonalizmu, a dzięki wydaniu korespondencji jego z Kołłątajem wyjaśnił nie jeden szczegół prac organizacyjnych obu wybitnych przewodców naszego wieku Oświecenia. Gruby tom listów pozwala nam wniknąć w kulisy wielu spraw i sprawek, a przy tym w całą atmosferę życia krakowskiego uniwersytetu pod koniec XVIII w. Osobno w publikacji francuskiej ukazał związki Jana Śniadeckiego z uczonymi francuskimi. (La correspondance de Jean Śniadecki avec les savants français, 1781—1798, publiée par Al. Birkenmajer et L. Kamiński. — Organon t. II).

Nie porzucając dobrze znanego terenu XVIII w., coraz więcej zajmował się Kamiński literaturą XVII w. Duża rozprawa o sielance polskiej (Księga zbiorowa ku czci Ig. Chrzanowskiego, Kraków 1936) to nie tylko nowe postawienie tematu, oparte na porządnym zapoznaniu się z literaturą zachodniej Europy, to zarazem wytknięcie nowych dróg, jakie ukazały się z chwilą włączenia sielanki w nowe związki genetyczne. Dotychczas traktowano sielankę — *sit venia verbo* — naiwnie, Kamiński przestudiowawszy materiał porównawczo wykazuje szczególną postawę sielanki wobec życia, postawę krytyczną, pokrewną stanowisku satyry. Przy takim spojrzeniu na rolę sielanki rozszerza się bardzo daleko horyzont badacza i daje szereg rzeczywiście nowych związków, bo i przedmiot badania rozszerzył się niepomiaralnie. Zaznacza Kamiński w końcu rozprawy, że „na syntezę zawcześnie a na wyczerpanie tematu jeszcze zamało“, jednak ze stanowiskiem jego będzie musiała się liczyć każda próba opracowania drobnego choćby fragmentu dziejów polskiej sielanki. Sam inicjator zajął się zaraz potem Dafnidą Twardowskiego (Sprawozdania P. A. U. 1937), a wojenne lata zapełnił pracą nad elementami polskiej kolędy.

Ze studiów nad wiekiem XVII na szczególną uwagę zasługuje monografia o Kasprze Twardowskim (Kraków, P. A. U. 1938). Jak i dla czego autor „Lekcji Kupidynowych“ stał się wyznawcą „Pochodni miłości bożej“, problem to niepospolicie ciekawy, zwłaszcza że sam Twardowski to *poeta minor*, skutkiem czego w poezji jego bardzo wyraźnie widać cechy nie tyle indywidualne ile typowe. Dla dziejów polskiego baroku i motywów jemu szczególnie miłych jest studium Kamińskiego bardzo ważne: erudycja badacza pozwala nam śledzić ciekawe

pokrewieństwa poezji Twardowskiego zarówno z tradycjami petrarkizmu jak romansu alegorycznego. Ponieważ zaś syn krawca samborskiego prawie całe życie w środowisku mieszczańskim krakowskich spędził i Sodalicji Mariańskiej był członkiem, studium o jego poezji szczególnego nabiera znaczenia. Boć jeszcze w kilka dziesiątków lat po jego śmierci zwykli kupcy krakowscy, jak Markowicz czy Zajdlie, urządzali sobie prywatne konkursy literackie, dając dowód ciekawym a kulturalnie bardzo wartościowym tradycjom literackim. Na tym tle studium Kamykowskiego oświetla nam interesujące problemy dotyczące zarówno recepcji motywów jak atmosfery literackiej środowiska, które dopiero w naszych czasach zajęły niektórych badaczy polskiej literatury.

Studium o St. S. Szemiole (Pamiętnik Lubelski 1937) czy wydanie Pism polskich Łukasza Opalińskiego (Warszawa 1938) czy wreszcie ostatnia praca o Janie Jakubie Trembeckim (Spr. P.A.U., t. XLV, Nr zbiorowy) — to tylko dowody przeorywania na nowo starych, ugorujących terenów literatury XVII w. Wielka szkoda, że swych przez dobrych kilka lat prowadzonych studiów nad dziejami i motywami koleś polskich nie mógł Kamykowski ująć choćby w krótkim szkicu, bo nieprędko znajdzie się tak sumienny znawca odpowiedniego materiału.

Jesteśmy dziś świadkami pewnej manieri motywu lamentacyj na temat fatalnego położenia badacza naukowego w Polsce. Życie Kamykowskiego w swym powszednim toku było właśnie silnym, choć nigdy nie wyrażonym przeciw tej manierze protestem. W ciężkich warunkach życia nauczycielskiego, obarczony pracą szkolną, nigdy nie narzekał, tylko pracował. Małomówny, może dla mniej z nim zżytych nieco mrukliwy, każdą wolną chwilę poświęcał ślęczeniu nad książkami czy rękopisami. Zainteresowaniami wybiegał bardzo chętnie w teorię i historię sztuk plastycznych, bo i sam kiedyś próbował pędzla i każde rozrastanie się pola studiów dostarczało mu wielkiej radości. O efekty zewnętrzne i kupony powodzenia nie dbał. Bardzo prawy a uczuciowo delikatny, całe zadowolenie miał w tym, że robił swoją robotę, że mógł puścić cugle swej pasji poznawczej. Dla tego też nie rozumiał krytych chodów i zręcznych zabiegów, a skoro się z nimi we własnym życiu spotkał, przykro był dotknięty tak nielojalną grą ludzi, którzy też powinni byli pamiętać o dewizie „Nil nisi verum“. Pracę swą naukową, służącą bezwzględnie prawdzie pojmował nie jako przywilej, lecz jako obowiązek i radość, dlatego też tyle było prostoty w jego zawziętej służbie obowiązkowi.

Franciszek Bielałak
